

Powrót dr Zygmunta Klukowskiego do kościoła



Jego ekscelencja ks. infułat Henryk Guzowski

Z listu skierowanego do mnie przez ks. infułata Henryka Guzowskiego (utrzymana pisownia oryginału): Dr Klukowskiego znałem od swojego dzieciństwa, ponieważ od początku jego pobytu w Szczepieszynie, a więc od 1920 r., zamieszkiwał w szpitalu naprzeciw którego stoi mój dom rodzinny, w którym się urodziłem w 1921 r. i przez wiele lat w nim zamieszkiwałem. W 1952 r. doktor zmuszony przez władze do opuszczenia mieszkania w szpitalu przeprowadził się do kamienicy moich rodziców, tutaj też siedem lat później, w 1959 r., zakończył życie.

Do bliższych moich kontaktów z doktorem dochodziło dopiero w moim wieku młodzięcym, w ramach działalności konspiracyjnej. (Henryk Guzowski prowadził wtedy drukarnię miejską w Szczepieszynie, w której drukowane były także podziemne gazetki—uwaga moja RK) Wtedy często spotykałem się z nim w jego mieszkaniu i wiele rozmawialiśmy. Łączność z doktorem, choć już dużo rzadziej i nieraz z długimi przerwami, podtrzymywałem także wtedy, gdy wyjechałem w 1946 r. na studia akademickie do Szczecina, a następnie gdy w 1949 r. wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Gorzowie. Odwiedzałem go przyjeżdżając do moich rodziców na ferie świąteczne, lub w czasie letnich wakacji. W okresie Jego pobytu w więzieniu utrzymywałem kontakt z jego żoną, która informowała mnie o zdrowiu i przeżyciach męża, a także o ciągłych staraniach o jego zwolnienie.

Piszę trochę szerzej o swojej bliższej znajomości z dr Klukowskim i o licznych rozmowach prowadzonych z nim na różne tematy, w tym także na tematy bardzo osobiste, by uzasadnić, skąd znam sporo wiadomości i szczegółów z jego życia także prywatnego. Gdy ukazała się książka dr Klukowskiego „Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny”, przysłał mi on jeden egzemplarz z następującą dedykacją osobistą:

Wielebnemu i Kochanemu Księdzu Henrykowi Guzowskiemu, jednemu z najmłodszych uczestników ruchu oporu w Zamojszczyźnie, - ten swój „Dziennik z lat okupacji” przekazuje najstarszy uczestnik tego ruchu - dla utrwalenia w pamięci dobrych i złych wydarzeń z tego ciężkiego okresu - jak również i starego autora tych notatek pamiętnikarskich - szczerze Księdzu oddanego Zygmunta Klukowskiego. Szczebrzeszyn, 9. III. 1959

Sprawę wiary rzymsko - katolickiej dr Klukowskiego oraz zmiany przez niego wyznania i zawarcia ślubu w Kościele Ewangelicko - Reformowanym przedstawię i naświetlę dokładnie. Dr Klukowski z pierwszą żoną W. Wojciechowską zawarł ślub w Kościele Rzymsko - Katolickim. W 1922 r. odeszła ona od niego, zabierając ze sobą ich małego syna Jerzego i wyjechała do Warszawy. Nigdy nie zeszli się ponownie ze sobą. Po kilku latach doktor poznał o 23 lata młodszą od siebie Zofię Szymańską i oboje postanowili się pobrać. Przeszkodą jednak do zrealizowania tego zamiaru był poprzedni związek małżeński. Doktor dowiadywał się, czy możliwe jest uzyskanie rozwodu kościelnego, ale otrzymał odpowiedź, że raz ważne zawarte małżeństwo sakramentalne nie może być rozwiązane, ponieważ Kościół nie otrzymał od Chrystusa władzy rozwiązywania czy unieważniania małżeństwa. W okresie zaborów i później po pierwszej wojnie światowej nie było w Polsce państwowych urzędów stanu cywilnego, lecz funkcje ich pełniły związki wyznaniowe. One prowadziły księgi urodzin, ślubów i zgonów, i co kwartał przekazywały władzom państwowym odpisy sporządzanych akt, które akceptowano jako akty państwowe.

Małżeństwa można więc było zawierać tylko w Kościele Rzymsko-Katolickim lub w innych związkach wyznaniowych, np. w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, czyli Luterańskim, w Kościele Ewangelicko - Reformowanym, czyli Kalwińskim, w Cerkwi Prawosławnej - a państwo uznawało takie małżeństwa jako ważne cywilnie i prawnie.

Ponieważ Kościół Rzymsko-Katolicki rozwodów nie uznaje, wobec tego doktor zwrócił się do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie i poprosił o przyjęcie go do tego wyznania, a następnie o udzielenie mu rozwodu z pierwszą żoną. W grudniu 1930 r. stał się członkiem wyznania kalwińskiego i wkrótce otrzymał rozwód, a 31 stycznia 1931 r. zawarł tam małżeństwo z Zofią Szymańską.

O przynależności do Kościoła Rzymsko- Katolickiego decyduje udzielenie chrztu, co może nastąpić w wieku dziecięcym na prośbę jego rodziców, albo w wieku późniejszym, gdy człowiek dorosły dotąd nieochrzczony złoży wyznanie wiary i sam wyrazi pragnienie przyjęcia chrztu. Zygmunt Klukowski został ochrzczony na prośbę rodziców i od tej chwili stał się członkiem Kościoła Rzymsko -Katolickiego.

Katolik, który dobrowolnie przyjmuje inne wyznanie, tym samym wyrzeka się wiary katolickiej i duchownej przynależności do Kościoła Katolickiego - przestaje być katolikiem. W tej dziedzinie nie da się uprawiać kłamstwa, gdyż odstępstwa dokonuje się nie tylko przed ludźmi, lecz przed samym Panem Bogiem. Ponadto w przypadku Klukowskiego zachodzi jeszcze inna sprawa: był on od wielu lat człowiekiem zupełnie niewierzącym, ateistą. Nie posiadając wiary nie mógł jej więc zmienić. Natomiast formalnej zmiany w sposób zewnętrzny dokonał tylko dlatego, by usankcjonować prawnie swój związek z Zofią Szymańską.

Poniżej wypowiedzi i opowiadania o jego wierze i przynależności do Kościoła Katolickiego, usłyszane przeze mnie od samego Zygmunta Klukowskiego.

Urodził się on 21.01.1885 r. w Rosji w Odessie, w rodzinie polskiej i katolickiej. W niedługim czasie po urodzeniu został ochrzczony w tamtejszym katolickim kościele parafialnym. Miał bardzo pobożną matkę, która od najmłodszych lat uczyła go prawd wiary i pacierza. Dość wcześnie jednak, bo jak sam określał, mniej więcej w wieku lat około piętnastu, mieszkając już wtedy z rodzicami w Moskwie, zerwał zupełnie z wiarą i z Kościołem Katolickim. Przestał uczęszczać do kościoła, a słowo „Bóg” pisał ostentacyjnie przez małe „b”. W tym czasie spotykał się często z gronem młodzieży lewicującej i wiele czytał. Opowiadał, że do utraty wiary przyczyniły się w sposób znaczący m.in. książki niektórych autorów, a zwłaszcza trzech: Aleksandra Hercena, rosyjskiego pisarza o poglądach materialistycznych, Józefa Weyssenhoffa, szczególnie jedną z jego książek, oraz trzeciego pisarza, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, choć doktor je wymieniał.

Uważał się za człowieka niewierzącego, za ateistę. Gdy zdecydował się na małżeństwo z W. Wojciechowską, zawarł wprawdzie ślub w Kościele Katolickim, ale bez wiary i bez wewnętrznego przekonania, a uczynił tak tylko, dlatego, że nie było wtedy innej możliwości- ślubów cywilnych nie było.

Kiedy zamieszkał w 1920 r. w Szczepieszynie, po pewnym czasie nawiązał liczne znajomości i kontakty w Zamościu. M.in. poznał adwokata Henryka Świątkowskiego, działacza polskiej lewicy, człowieka o poglądach ateistycznych. Obaj utworzyli wtedy tzw. Ligę Wojujących Bezbożników. A że była to Liga rzeczywiście „wojująca”, świadczy o tym m.in. fakt, iż dr Klukowski jako dyrektor szpitala w Szczepieszynie polecił pousuwać z sal szpitalnych wiszące tam krzyże i zamknąć bezpośrednio przejście ze szpitala do przylegającego do niego kościoła św. Katarzyny, do którego chorzy uczęszczali na Mszę świętą. Wywołało to oburzenie miejscowego społeczeństwa, które odniosło się w tej sprawie do wyższych władz administracyjnych. Skutek był pozytywny, bo decyzje dyrektora zostały odwołane.

Z biegiem czasu jednak, gdy obok pracy lekarskiej włączał się coraz bardziej w działalność kulturalną i społeczną na terenie Szczepieszyna a jeszcze więcej Zamojszczyzny, przygasało jego negatywne nastawienie w stosunku do wiary i religii, choć pozostawał nadal człowiekiem niewierzącym. Natomiast w czasie okupacji a także w pierwszych latach powojennych dochodziło niejednokrotnie do spotkań

z kapłanami katolickimi na skutek szczególnych sytuacji i okoliczności. Oto kilka przykładów:

W czerwcu 1940 r. doktor spotkał się z proboszczem Parafii Św. Mikołaja w Szczepieszynie ks. kanonikiem Józefem Cieślickim w zamojskim więzieniu Rotunda, w którym znaleźli się obaj razem w grupie innych mieszkańców Szczepieszyna, aresztowanych tego samego dnia przez Gestapo. Oczywiście doszło tam między nimi oboma po raz pierwszy do kontaktu i osobistych rozmów. Obaj zostali po kilku dniach zwolnieni z więzienia: Klukowski ze względu na pilną potrzebę jego osoby jako lekarza w szpitalu szczepieszynie ze względu na panującą wówczas epidemię tyfusu, a ks. Cieślicki dlatego, że zgłosił się dobrowolnie do więzienia wikariusz szczepieszynie ks. Władysław Kłós z prośbą, by w zamian za proboszcza aresztować jego, na co Gestapo wyraziło zgodę (ks. Kłós został wywieziony do obozu koncentracyjnego Dachau i został wyzwolony dopiero 29 kwietnia 1945 r. przez wojska amerykańskie). Znajomość między doktorem a proboszczem pozostała.

W czasie przeprowadzanej przez hitlerowców w 1943 r. akcji wysiedleńczej ludności polskiej z Zamojszczyzny, całe rodziny kierowano do obozu koncentracyjnego w Zwierzyńcu, w tym bardzo dużo dzieci. Celem ratowania tych dzieci utworzono w Zwierzyńcu komitet opiekuńczy, któremu przewodniczyła żona hrabiego Jana Zamoyskiego - Róża, a współpracował w tej akcji bardzo czynnie zwierzyniecki proboszcz ks. kanonik Stanisław Szepietowski. Dr Klukowski kontaktował się z komitetem i w różny sposób służył pomocą. Przy tej akcji poznał ks. Szepietowskiego i utrzymywał z nim łączność, którą kontynuował później nadał, gdy ten po ks. Cieślickim został proboszczem w Szczepieszynie, a podtrzymywał ją aż do swojej śmierci.

W warunkach konspiracyjnych doktor spotykał się z ks. Wacławem Płonką, bernardynem z Radecznicy, kapelanem Armii Krajowej, a także z ks. Franciszkiem Kapalskim, rektorem Kościoła św. Katarzyny, kiedy w czasie uroczystości narodowych urządzanych w lesie odprawiali oni, dla oddziałów partyzanckich, Msze święte. Z ks. Kapalskim spotykał się też bardzo często jako ze swoim sąsiadem mieszkającym naprzeciw szpitala i odwiedzającym często chorych w szpitalu.

W październiku 1945 r. z inicjatywy ks. proboszcza Józefa Cieślickiego Powiatowy Wydział Zdrowia w Zamościu zdecydował o przyjęciu do pracy w szpitalu w Szczepieszynie siostr zakonnych – Józefinek. W opracowanych przez siebie „Wspomnieniach” siostry piszą; „Dyrektor szpitala dr Zygmunt Klukowski, choć sprzeciwiał się przyjęciu zakonnicy do pracy w szpitalu, bo był ateistą i sam często mówił, że jest niewierzącym, był jednak człowiekiem kulturalnym, nigdy nikomu w praktykach religijnych nie przeszkadzał. Sam poddawał, żeby do ciężko chorych poprosić księdza”. Natomiast w rozmowie ze mną na temat pracy siostr w szpitalu doktor powiedział kiedyś: „Dawniej byłem przeciwny zatrudnieniu siostr zakonnych do pracy w szpitalu, ale obecnie cenię ich kompetencje zawodowe, fachowość, spokój, dokładność i oddanie chorym. Zwłaszcza obecnie, kiedy jestem starszy i

przeprowadzam operacje przy asystencji siostry zakonnej, czuję się pewniej i spokojniej, łatwiej mi jest się skupić”.

W dniu 16 czerwca 1946 r., w czasie wizytacji pasterskiej w Parafii św. Mikołaja w Szczepreszynie, ordynariusz lubelski ks. bp Stefan Wyszyński (późniejszy Prymas Polski) odwiedził również chorych w szpitalu. Złożył także wizytę dyrektorowi szpitala dr Kukowskiemu, podczas której wpisał się do jego prywatnej księgi pamiątkowej. W tym samym roku w jesieni ks. arcbp Eugeniusz Baziak, metropolita lwowski wysiedlony wówczas przez władze sowieckie ze Lwowa, odwiedził pracujące w szpitalu siostry Józefinki, które wcześniej również zostały wysiedlone ze Lwowa. Także i jego gościł doktor w swoim mieszkaniu na terenie szpitala, dłużej z nim rozmawiał i poprosił o wpisanie się do księgi pamiątkowej, o czym opowiadał później z wielkim zadowoleniem i pokazywał dokonane wpisy.

Spotkania w tak różnych okolicznościach z różnymi osobami duchownymi z Kościoła Katolickiego, których dawniej dr Klukowski z uprzedzeniem i niechęcią unikał, przyczyniały się do stopniowego wygaszania w nim niechętnego nastawienia do Kościoła i do księży.

7. 15 kwietnia 1950 r. dr Klukowski został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i przewieziony do Zamościa, gdzie przetrzymywano go w piwnicach mieszczących się pod siedzibą tego Urzędu przy ul. Żeromskiego. Umieszczono go w odosobnieniu, co dla niego, człowieka tak bardzo kontaktowego i rozmownego było dodatkową dolegliwością. Któregoś jednak dnia wprowadzono mężczyznę w starszym od niego wieku, z wyglądu wieśniaka. Doktor ucieszył się, że będzie miał z kim rozmawiać. Ale człowiek ten nie zwracając wcale na niego uwagi ukląkł na oba kolana w rogu piwnicy i zaczął się modlić. Modlitwa jego przedłużała się, co doktora niecierpliwiło, ale nie chciał mu jej przerywać. Przyglądał mu się z coraz większym zainteresowaniem, obserwując jego modlitewną postawę i skupienie. Minęło ponad pół godziny, potem i więcej, a on trwał dalej na modlitwie. Doktorowi zaczęły nasuwać się refleksje. Uświadomił sobie, że ten człowiek modląc się, utrzymuje z kimś wewnętrzną łączność, z kimś rozmawia. Spoglądając na niego, poczuł w sobie jakby coś rodzaju zazdrości, że jego współtowarzysz niedoli z kimś w duchu rozmawia - z Bogiem, w którego wierzy. Natomiast on nie ma nikogo, jest duchowo zupełnie sam.

Te refleksje przerwał zgrzyt klucza w zamku, strażnik staje w drzwiach i wywołuje więźnia, wyprowadza go i zamyka celę. Mimo że doktor nie zamienił ze współwięźniem ani słowa, to jednak teraz jeszcze dotkliwiej odczuwał swoją samotność. W jego wyobraźni pozostał obraz modlącego się człowieka. I oto przychodzi mu na myśl, że przecież on sam też modlił się kiedyś do Boga. Minęło już jednak ponad 50 lat od czasu, kiedy uznał się za niewierzącego i zaprzestał się modlić. Próbował więc teraz wygrzebać niejako ze swojej pamięci obraz siebie samego jako małego chłopca klęczącego obok matki i modlącego się wspólnie z nią. Usiłował przypomnieć sobie słowa odmawianych modlitw, ale

bezsukutecznie. Nic z tego nie pamiętał. Tym głębiej więc i bardziej natarczywie wzrastało w nim pragnienie i potrzeba modlitwy.

Długo trwało i dużo kosztowało to zmaganie się z niepamięcią i pogłębiające się poczucie samotności. W takim stanie ducha nagle jakby wyskoczyły mu z pamięci dwa słowa: „Ojcie nasz!”. Poruszony wewnętrznie zaczął je wielokrotnie powtarzać ze świadomością, że zwraca się do Boga, od którego dawno odszedł i zaprzeczał jego istnieniu. Odradzała się w nim wiara, a jednocześnie towarzyszyła temu radość, że na powrót odnajduje Boga i że nie jest sam. Bóg jest odczuwalnie duchowo z nim obecny. Męczył się jednak dalej, bo nie mógł sobie przypomnieć dalszych słów modlitwy „Ojcie nasz”. Mocował się ze swoją pamięcią powtarzając uparcie te dwa słowa. Za którymś wreszcie razem dołączyły się i kolejne słowna „któryś jest w niebie”. Wielkie pragnienie odgrzebania w pamięci całej modlitwy i wytrwałość w powtarzaniu już przypomnianych sobie słów sprawiły, że udało mu się rzeczywiście po dłuższym czasie odtworzyć stopniowo dalsze słowa nie tylko modlitwy „Ojcie nasz”, ale też całą modlitwę maryjną „Zdrowaś Maryjo”.

To przeżycie nasunęło mu na myśl wspomnienie pewnej sprawy sprzed kilku lat. Będąc członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, współdziałał też w poszukiwaniu dzieci Zamojszczyzny, wywiezionych do Niemiec w czasie akcji wysiedleńczej i przekazanych rodzinom niemieckim na wychowanie i zgermanizowanie ich. Po wojnie osoby delegowane przez tę Komisję wyjeżdżały do Niemiec i w miejscowościach, w których według zdobytych informacji mogły być polskie dzieci, przeprowadzały poszukiwania i rozmowy. Były nieraz poważne trudności w ustaleniu polskiego pochodzenia dzieci. Upłynęło już bowiem kilka lat od wywiezienia ich z Polski, niektóre wywiezione jako bardzo małe nie znały już wcale języka polskiego, rodziny zaś niemieckie zaprzeczały ich polskiemu pochodzeniu. W przypadkach, gdy istniały uzasadnione poszlaki, że dziecko pochodzi z Polski, osoba poszukująca stawiała je przed sobą i patrząc mu w oczy powtarzała bardzo powoli i wielokrotnie słowa: Ojcie nasz ... Ojcie nasz...”. Zdarzało się nieraz, że dziecko początkowo nie reagowało wcale na te słowna, ale po dłuższym powtarzaniu w oczach jego pojawiało się jakieś wewnętrzne ożywienie, poruszenie i dopowiadało ono do usłyszanych słów - któryś jest w niebie”. Był to niezbity dowód, że dziecko pochodziło z rodziny polskiej w jego pamięci pozostały bowiem ślady wyuczonej przez polskich rodziców modlitwy. Oczywiście zabierano je stanowczo do Polski. Sporo dzieci odzyskano w ten sposób.

W Klukowskim wspomnienie polskich dzieci odnalezionych przez ujawnienie się w nich śladów modlitwy w ojczystym języku i przywrócenie ich dzięki temu do polskości wywołało skojarzenie z jego osobista sytuacją duchową; odszedł w życiu swoim od Boga i zagubił wiarę w Niego, a oto teraz w nieoczekiwany sposób przez powrót do osobistej modlitwy odnalazł swojego Ojca - Boga i odzyskał wiarę.

Rozmyślając o tym uświadomił sobie, że to raczej Bóg odnalazł jego jako swoje zagubione dziecko. Ta myśl wywołała w nim niebywałe wzruszenie wewnętrzne, które zewnętrznie wyraziło się radosnym płaczem i ponownym powtarzaniem wśród łez: „Ojczy nasz, któryś jest w niebie”. Nie bronił się przed ujawniającymi się uczuciami. Te przeżycia musiały trwać bardzo długo, bo zauważył w górnym piwnicznym okienku, że zaczynało już na zewnątrz świtać. Wśród rozmyślań pojawiła się niepewność, czy dobrze i w całości przypomniał sobie słowa obu modlitw— „Ojczy nasz” i „Zdrowaś Maryjo”.

Dr Klukowski jeszcze kilka dni był więziony w Urzędzie Bezpieczeństwa w Zamościu, a następnie przewieziono go do Lublina, do więzienia „na Zamku”. Tutaj umieszczono go w kilkunastoosobowej celi, z czego był bardzo zadowolony - nie będzie sam. Po zapoznaniu się ze współwięźniami odczuł jeszcze jedną radość: jednym z więźniów był Ignacy Czuma, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przewodniczył on codziennie, rano i wieczorem wspólnym modlitwom więźniów tej celi, religijnym śpiewom oraz prowadził pogadanki na tematy religijne. Oczywiście wszystko przyciszonym głosem, by nie zdradzać się przed obsługą więzienia. Dr Klukowski bardzo często nawiązywał z nim rozmowy na tematy osobiste, zwłaszcza religijne. Opowiedział mu również o swoich przeżyciach w więzieniu zamojskim i o swoim nawróceniu. Odmówił też przy nim „Ojczy nasz” i „Zdrowaś Maryjo”, pytając czy dobrze i dokładnie je sobie przypomniał. W odpowiedzi usłyszał ku swojemu zadowoleniu, że zupełnie bezbłędnie. Niestety, po kilku następnych dniach prof. Czuma przeniesiono do innej celi, ponieważ wykryto, że jest on inicjatorem modlitw i rozmów religijnych.

Zarówno przeżycia wewnętrzne w więzieniu w Zamościu jak też i rozmowy z prof. Czumą na Zamku lubelskim, były wielką pomocą i podtrzymaniem duchowym dla doktora w jego dalszych przejściach więziennych, jak sam później o tym wspominał.

Relacjonując powyżej przeżycia doktora, poznane przeze mnie na podstawie jego opowiadań, starałem się przedstawić je możliwie jak najwierniej, posługując się jego słowami, wyrażeniami i określeniami, które zapadły bardzo głęboko w moją pamięć. Często powracałem w myślach do tego, co usłyszałem i na swój sposób to przeżywałem.

Dr Klukowski w więzieniu lubelskim przebywał do 18 kwietnia 1951 r. Niestety po ponad roku został ponownie aresztowany 2 lipca 1952 r. i osadzony w więzieniu w Warszawie a następnie we Wronkach, skąd został zwolniony dopiero 20 maja 1954 r. Powrócił wtedy do Szczepieszyna. Dowiedziałem się o jego zwolnieniu już w kilka dni potem z listu od moich rodziców. Przebywałem wtedy w Seminarium Duchownym w Gorzowie Wielkopolskim. Mniej więcej za miesiąc, bo 29 czerwca 1954 r. miałem otrzymać święcenia kapłańskie.

Zaraz po otrzymaniu wiadomości o zwolnieniu doktora przekazałem mu wyrazy radości z tego powodu a zarazem powiadomiłem go o bliskim otrzymaniu święceń kapłańskich,

zapraszając go równocześnie wraz z żoną na moją Mszę świętą prymicyjną, którą miałem odprawić 4 lipca 1954 r. w kościele parafialnym św. Mikołaja w Szczepieszynie. Rzeczywiście wzięli w niej oboje udział, jak również uczestniczyli w prymicyjnej uroczystości domowej. Powiadomiłem ich wtedy również, że następnego dnia odprawię poranną Mszę Świętą w kościele św. Katarzyny jako dziękczynną za zwolnienie doktora z więzienia. Uczestniczyli w niej oboje z żoną z wielkim wzruszeniem i ze łzami w oczach.

Po prymicjach pozostałem w rodzinnym domu jeszcze około 3 tygodnie. Ponieważ Klukowscy mieszkali w tej samej kamienicy, spotykaliśmy się więc wiele razy na rozmowach, w czasie, których doktor opowiadał mi o swoich przeżyciach w okresie lat więziennych. To właśnie wtedy dowiedziałem się od niego o wielu szczegółach tych przeżyć, które relacjonuję.

Rozmowy dotyczyły również w dużej mierze aktualnych osobistych spraw religijnych doktora, bo był on w trakcie załatwiania powrotu razem z żoną do Kościoła Katolickiego. Ponieważ oboje utracili wiarę w Boga a poza tym, wprowadzili tylko zewnętrznie i bez przekonania, ale przyjęli wyznanie kalwińskie, zerwali przez to łączność z Kościołem Katolickim. W takim przypadku człowieka już wewnątrznie nawróconego może przyjąć na powrót do Kościoła Katolickiego biskup lub upoważniony przez niego kapłan. Odbywa się to poprzez wyrażenie wobec świadków żalu i skruchy za swoje błędy i odejście od wiary w Boga i od Kościoła, przez oficjalne złożenie wyznania prawdziwej wiary, a następnie przez przystąpienie do sakramentu pokuty i do Komunii Świętej. Starania w sprawie przyjęcia Klukowskich do Kościoła Katolickiego prowadził w Kurii Biskupiej w Lublinie proboszcz szczepieszki ks. kanonik Stanisław Szepietowski. On też został upoważniony przez biskupa do przyjęcia ich do Kościoła Katolickiego.

Doktor bardzo przeżywał zbliżające się przyjęcie do Kościoła Katolickiego, a zwłaszcza przystąpienie do sakramentów świętych. Pragnął jak najlepiej przygotować się do tego. W czasie naszych rozmów przytaczał swoje refleksje na tematy religijne, pytał o ich poprawność katechizmową stawiał też wiele konkretnych, szczegółowych zapytań dotyczących korzystania z sakramentów świętych. Cieszyłem się, że z taką powagą i przejęciem przygotowywał się do pojednania z Kościołem. Ale niestety nie było mi dane wzięcie udziału w tym zbliżającym się akcie i obrzędzie religijnym, ponieważ musiałem już wyjechać ze Szczepieszyna.

Dr Zygmunt Klukowski zmarł 23 listopada 1959 r. w Szczepieszynie i tu został pochowany. Obrzędem pogrzebowym przewodniczył ks. kanonik Stanisław Szepietowski przy udziale innych kapłanów. Po zakończeniu obrzędów ks. Szepietowski odczytał oświadczenie napisane przez dr Klukowskiego, w którym wyznał on skruchę i żal z powodu swojego odejścia od wiary w Boga, a także oznajmił o swoim nawróceniu i o powrocie do jedności z Kościołem Katolickim.

O fakcie nawrócenia i ponownej przynależności Klukowskiego do Kościoła Rzymsko — Katolickiego świadczy też akt jego zgonu (Nr 87/1959) w Księdze zmarłych Parafii św. Mikołaja w Szczepieszynie, w którym zaznaczono, że Zygmunt Klukowski umierając był wyznania rzymsko–katolickiego.